

Człowiek w swym sercu jest spragniony Boga.

Homilia wygłoszona podczas odpustu w Pasierbcu, 29/30.08.2026

30.8.2026 - | Konferencja Episkopatu Polski

„Boże, mój Boże, szukam Ciebie i pragnie Ciebie moja dusza. Ciało moje tęskni za Tobą jak ziemia zeschła i łaknąca wody” (Ps 63, 2n).

Czcigodni i Drodzy Bracia w Kapłaństwie,
Siostry Zakonne i Osoby Konsekrowane,
Członkowie ruchów, wspólnot i bractw,
Drodzy Bracia i Siostry, Pielgrzymi i czciciele Matki Bożej Pocieszenia, tronującej w tym pasierbieckim sanktuarium!

Dzisiaj pragnę przede wszystkim podziękować Bogu za to, że mogę razem z wami przeżywać uroczystość patronalną tego sanktuarium. Jest to piękne święto, bo piękna jest również Ta, której tutaj oddajecie cześć – Matka Boża Pocieszenia.

Nie chcę powracać do historii powstania tego sanktuarium, ponieważ znacie ją zapewne lepiej ode mnie. Chcę jednak powiedzieć, że poruszyła mnie historia przybycia Maryi do Pasierbca. Dostrzegam w niej działanie Opatrzności Bożej. Bóg zapragnął, aby Maryja zamieszkała pośród Was i niosła Wam swoje macierzyńskie pocieszenie.

Bóg nigdy nie przestaje o nas myśleć. I dlatego nawet w okolicznościach dla nas trudnych, czasem niezrozumiałych, a niekiedy wręcz skrajnych, wkracza w ludzkie życie z orędziem miłości, nadziei i pokoju. Tak właśnie było w życiu Jana Matrasa, powołanego do cesarskiej armii i wysłanego na front wojny pomiędzy Austrią i Francją. Gdy został ciężko ranny i znalazł się w sytuacji, która wydawała się prowadzić go do nieuchronnej śmierci pod końskimi kopytami szarżującego wojska, zaczął błagać Matkę Bożą o ratunek i ocalenie. I został wysłuchany. Matka Boża przyszła mu z pomocą i osłoniła go swoim płaszczem przed szarżującym wojskiem. Nie zginął. W tych dramatycznych okolicznościach złożył ślub, że jeśli wyzdrowieje i szczęśliwie powróci do domu, z wdzięczności ku czci Najświętszej Maryi Panny wybuduje kapliczkę.

Ślub złożony pod Rastatt w 1793 roku wypełnił w 1822 roku, wznosząc kamienną kapliczkę. I od samego początku stała się ona miejscem, w którym obficie rozlewała się Boża łaska. Matka Boża Pasierbiecka pośredniczyła w jej udzielaniu, przyciągając do siebie coraz liczniejsze rzesze wiernych. Najpierw przed Jej obrazem gromadzili się mieszkańcy Pasierbca – wasi przodkowie. Później zaczęli przybywać pielgrzymi z okolicznych miejscowości, a następnie z coraz dalszych stron. Ludzie przychodzili tutaj, aby doświadczyć pocieszenia, którego tak bardzo potrzebowali w trudnych czasach rozbiorów. Wielu z nich doznawało szczególnych łask i dlatego powracało, by dziękować Bogu i ponownie powierzać Maryi swoje trudne sprawy, cierpienia, troski i nadzieje. I tak dzieje się do dzisiaj. Wasza dzisiejsza, tak liczna obecność jest tego najlepszym potwierdzeniem.

Umiłowani w Chrystusie, Siostry i Bracia!

Boża Opatrzność wybrała to miejsce, aby mogła w nim zamieszkać Matka Boża – Matka Syna Bożego i Matka Pocieszenia. Otrzymaliście tutaj wielki dar wiary i wielki duchowy skarb, jakim jest

doświadczenie pocieszenia przez macierzyńską obecność Maryi. Jest to skarb, który nie może pozostać zamknięty jedynie w murach tego sanktuarium. Powinien promieniować nie tylko na najbliższą okolicę, ale na cały region, a może jeszcze szerzej. Maryja chce, abyście to wy stali się zwiastunami tego pocieszenia, nieśli je innym i pokazywali, że warto Jej zawierzyć i warto tu do Niej przyjść z wszelkimi sprawami, a tym bardziej trudnościami. Maryi nie jest obojętny nasz los. Ona szuka jak nam pomóc. Pragnie odbudowywać w sercach przybywających tu pielgrzymów wiarę i zaufanie Bogu. Pragnie napełniać ludzkie serca pokojem i nadzieją. I chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak bardzo tego potrzebujemy w naszych czasach – trudnych, niespokojnych i naznaczonych licznymi kryzysami: kryzysem wiary, kryzysem tożsamości chrześcijańskiej, kryzysem cywilizacji, kryzysem moralności, a nawet kryzysem rozumienia samego człowieka.

Przyczyn tych kryzysów jest z pewnością wiele. A pogłębia je dodatkowo materializm i przekonanie, że dobra doczesne mogą zaspokoić wszystkie ludzkie pragnienia, w tym także pragnienie Boga. Człowiekowi żyjącemu w dobrobycie łatwo jest uwierzyć, że pieniądź, wygoda, sukces i bezpieczeństwo materialne mogą zastąpić Boga i stać się fundamentem ziemskiego szczęścia.

Ale tak nie jest. Przekonał się o tym pewien człowiek, którego odwiedziłem w hospicjum dla osób terminalnie chorych. Miał około sześćdziesięciu pięciu lat. Był głęboko rozgoryczony. Kiedy go zapytałem o przyczynę tego rozgoryczenia, odpowiedział: „Starałem się być dobry, ale bez Boga. W Boga nie wierzę. Dzisiaj umieram i widzę, że to wszystko nie miało sensu”.

To dramatyczne wyznanie. Ale w tym dramatycznym wyznaniu, wypowiedzianym u kresu życia, zawarta jest bolesna prawda. Nie wystarczy być dobrym człowiekiem. Potrzebujemy także wiary, ponieważ wiara daje nadzieję i pozwala spojrzeć na życie z perspektywy większej niż tylko doczesność. Trzeba być dobrym człowiekiem zakorzenionym w wierze, ponieważ wiara otwiera przed nami perspektywę życia wiecznego, do którego wszyscy jesteśmy powołani. To właśnie wiara otwiera przed nami perspektywę wieczności i pomaga nadać właściwy sens naszemu ziemskiemu życiu. Jezus Chrystus przyszedł na ziemię, aby wesprzeć w dążeniu do wieczności. On uwalnia nas z niewoli grzechu, czyni dziećmi Bożymi i na nowo rozpala w naszych sercach pragnienie życia z Bogiem. Na krzyżu, w niewypowiedzianym cierpieniu, oddał za nas swoje życie, aby pokazać, jak bardzo Bóg nas kocha i jak bardzo pragnie naszego zbawienia oraz naszego prawdziwego szczęścia.

Ale nie wszyscy to rozumieją i nie wszyscy tę miłość chcą przyjąć i na niej budować swoje życie. Człowiek jest wolny – mówił kiedyś św. Jan Paweł II. Człowiek jest wolny i może wybierać, ale też musi wiedzieć, że ponosi konsekwencje swoich wyborów. Człowiek musi wiedzieć, że kiedy świadomie oddala od siebie Boga, naraża się na niebezpieczeństwo, że miejsce Boga zajmie zły duch – szatan. A ten odwieczny przeciwnik Boga i człowieka natychmiast to wykorzystuje, by wmawiać człowiekowi, że niebo nie jest ważne, że należy żyć wyłącznie chwilą obecną i troszczyć się przede wszystkim o sprawy doczesne. Przekonuje, że szczęście można zbudować bez Boga, a wystarczą do tego wygoda, sukces, bogactwo czy przyjemność. Wmawia, że Boże przykazania to ograniczenie wolności, a grzech nie niesie ze sobą żadnych poważnych konsekwencji. Przekonuje człowieka, że prawda jest względna, że dobro i zło zależą wyłącznie od osobistej opinii, a wolność oznacza życie bez odpowiedzialności, bez zobowiązań i bez granic. W ten sposób zasiewa w sercu i umyśle zamęt oraz osłabia sumienie.

Człowiek jest wolny, może wybierać. I jeśli zamiast miłości wybiera drogę bez Boga, musi być świadomy, że ta droga prowadzi niechybnie do kryzysu nie tylko wiary, lecz także wartości, sumienia i osobistej godności człowieka. Kiedy taki kryzys się pojawia, człowiek traci orientację i coraz trudniej jest mu odróżnić prawdę od fałszu, dobro od zła. Staje się wówczas podatny na różnego rodzaju ideologie i koncepcje, które wypaczają ewangeliczną wizję człowieka, proponują modele rodziny niezgodne z Bożym zamysłem, pseudo-wartości pozostające w sprzeczności z Bożymi przykazaniami i Ewangelią Jezusa Chrystusa.

Ileż takich i podobnych dramatów spotykacie każdego dnia – w swoim najbliższym otoczeniu, w sąsiedztwie, w miejscu pracy, a może nawet we własnej rodzinie czy w osobistym życiu!

Wobec tak wielkiego zagrożenia jak nie szukać pomocy u Maryi Pocieszycielki? Jak nie wołać za Psalmistą: „Boże, mój Boże, szukam Ciebie i pragnie Ciebie moja dusza. Ciało moje tęskni za Tobą jak ziemia zeschła i łaknąca wody”. Pozwólm, aby te słowa wybrzmiały głęboko w naszych sercach i aby Maryja zaniósła je do Boga.

Zachęca nas do tego również prorok Jeremiasz w dzisiejszym pierwszym czytaniu. On także przeżywał chwile głębokiego zwątpienia i zagubienia. Jak sam wyznaje, został przez Boga „uwiedziony”, a potem boleśnie doświadczony cierpieniem, samotnością i drwinami ze strony króla i jego otoczenia. Widzi, że pełnienie Bożej woli jest trudne, niekiedy nawet bardzo trudne i wymaga wielkiej ofiary. Ale w tych trudnych chwilach trudnych, Jeremiasz wie, że nie jest sam. Czuje w sobie Boży ogień, którego nie jest w stanie stłumić. Ten płonący w nim ogień Boży wyrwa go z pułapki typowo ludzkiego myślenia.

Podobne dzieje się z Piotrem w dzisiejszej Ewangelii. Kiedy słyszy, że Jezus ma cierpieć w Jerozolimie, próbuje Go powstrzymać przed męką. Piotr chce Jezusa, ale bez krzyża. Chce Chrystusa, ale bez cierpienia. Chce zwycięstwa, ale nie rozumie jeszcze, że droga do zmartwychwstania prowadzi przez krzyż.

Czyż my również nie ulegamy czasem podobnej pokusie? Chcielibyśmy chrześcijaństwa wygodnego, spokojnego, pozbawionego wymagań i trudności. Chcielibyśmy wiary, która daje pocieszenie, ale nie stawia wymagań; Ewangelii, która mówi o miłości, ale nie przypomina o nawróceniu; chrześcijaństwa, które daje nadzieję, ale nie domaga się ofiary.

Jezus wyrwa nas z tego fałszywego sposobu myślenia. Mówi jasno: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je”.

Te słowa są wymagające, ale Bóg nas nie opuszcza. Nie opuszcza nas nawet wtedy, gdy odwracamy się od Niego. Jego miłość jest wierniejsza niż nasza ludzka niewierność. By nam jednak oszczędzić niepotrzebnych trudności i cierpień, św. Paweł w dzisiejszym drugim czytaniu kieruje do nas mocne słowa: „A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe”.

Święty Paweł przypomina nam więc, co stanowi istotę chrześcijańskiego powołania. Jego świadectwo jest wiarygodne, bo sam wcześniej nie tylko odrzucał, ale walczył z Chrystusem. Zanim stał się Apostołem Narodów, był przekonany, że Chrystus nie przyszedł w imieniu Boga, a wiara przez Niego głoszona, była przewrotną nauką, którą należało za wszelką cenę zwalczać. Uważał, że miłość, którą Jezus głosił, jest niebezpieczną ideologią, która burzy pokój społeczny, a chrześcijanie są zagrożeniem dla porządku i tradycji, dlatego z całą gorliwością ich prześladował.

Tak myślał aż do chwili, kiedy sam Chrystus stanął na jego drodze pod Damaszkiem. Wtedy wszystko się zmieniło. Paweł spotkał Chrystusa i zrozumiał, że całe jego dotychczasowe myślenie wymaga przemiany. I tak prześladowca Kościoła i chrześcijan w jednej chwili stał się gorliwym wyznawcą Chrystusa, gotowym podjąć dla Niego największe nawet cierpienia. I rzeczywiście, cierpienia te poniósł w obfitości. Stał się wiernym głosicielem, bo spotkanie z Chrystusem nadało jego życiu nowy sens.

Dlatego słowa tego doświadczonego świadka wiary wybrzmiewają także dzisiaj z niezwykle mocą i przekazują nam prawdę, która nie przemija: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe”.

Co oznaczają te słowa w naszym dzisiejszym kontekście i jak mamy je przekładać na konkret naszego życia, pokazał nam Wielki Prymas Tysiąclecia, bł. kard. Stefan Wyszyński poprzez Jasnogórskie Śluby Narodu. W tym roku mija 70 lat od ich złożenia. Ich treść nie przebrzmiała, pozostaje wciąż aktualna. One wciąż pozostają ważnym i nader aktualnym drogowskazem. Wówczas to na Jasnej Górze, w dniu 26 sierpnia 1956 roku, milionowa rzesza wiernych z całej Polski, przed Matką Bożą, przyjmowała zobowiązanie wierności „Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i jego Pasterzom”, wierności „łasce uświęcającej”, „wierności małżeńskiej”, zobowiązanie „obrony życia” i „ożywiania wiary w rodzinie”, zobowiązywała się wychowywać młode pokolenia w wierności Chrystusowi. Nadto podejmowała zobowiązanie „miłości i sprawiedliwości społecznej”, „walki z wadami narodowymi” oraz „wierności Maryi naszej Królowej”. Po każdym z tych wezwań padło mocne i odpowiedzialne „przysięgamy”. Naród zobowiązał się do moralnego nawrócenia, do życia w łasce uświęcającej, do walki z grzechem, do obrony życia, do dochowania wierności małżeńskiej, do życia w uczciwości i wierności Bogu.

Jasnogórskie Śluby stały się więc dla nas wszystkich swego rodzaju duchową konstytucją narodu – fundamentem odnowy moralnej i początkiem wielkiego programu duchowego. Zaowocowały umocnieniem naszej tożsamości katolickiej, wiary i jedności. Z perspektywy czasu widzimy, że Jasnogórskie Śluby sprawiły, że zjednoczony naród Polski pod wodzą Maryi, bez żadnej przemocy, ale z niezwykle mocą ducha, wyraził zdecydowany sprzeciw wobec ateizacji i zniewoleniu. Wypowiedział słowa, że nie pozwoli odebrać sobie wolności wewnętrznej i prawa do wyznawania wiary. I to była i wciąż pozostaje dla kolejnych pokoleń Polaków ogromna lekcja, ucząca nas, że prawdziwa wolność zaczyna się w sercu.

Dziś Maryja przypomina nam ten zobowiązania. Nie lękajmy się więc żyć Ewangelią. Nie lękajmy się przyznawać do Chrystusa. Strzeżmy wiary, którą przekazali nam rodzice i dziadkowie. Strzeżmy jej nie tylko dla siebie, ale również dla przyszłych pokoleń. Brońmy wiary przede wszystkim w sercach naszych dzieci i młodzieży, którym coraz częściej proponuje się wizje człowieka, świata i wartości oderwane od chrześcijańskiego fundamentu, jak choćby w nauczaniu tzw. „Edukacji zdrowotnej”. Jako rodzice macie prawo, ale również odpowiedzialność, aby troszczyć się o wychowanie swoich dzieci zgodnie z własnym sumieniem, przekonaniem i wiarą. Nie pozwalajcie, aby pod pozorem nowoczesności czy postępu odbierano waszym dzieciom możliwość poznania chrześcijańskiej wizji życia, małżeństwa, rodziny, odpowiedzialności i godności osoby ludzkiej.

Maryja was dzisiaj prosi, abyście strzegli modlitwy w rodzinach. Zachowywali piękne chrześcijańskie tradycje, które przez pokolenia pomagały naszym przodkom zachować wiarę i tożsamość nawet w najtrudniejszych momentach historii. Jako ludzie wierzący nie wstydzmy się Jezusa Chrystusa. Nie pozostawajmy obojętni wobec Jego miłości i prawdy, szczególnie wtedy, gdy są one wyśmiewane, pomniejszane, przekłamywane albo wypychane z przestrzeni publicznej.

Maryja, Matka Pocieszenia, zaprasza nas dzisiaj również do tego, abyśmy sami, doświadczwszy Jej pocieszenia, stawali się apostołami pocieszenia i nieśli pokój innym. Nieście ten pokój zawsze z szacunkiem, łagodnością i chrześcijańską miłością. W świecie pełnym napięć, konfliktów, podziałów i lęku potrzeba ludzi, którzy nie będą pogłębiali niepokoju, ale będą wnosili w życie innych nadzieję. Potrzeba ludzi, którzy potrafią powiedzieć drugiemu człowiekowi: „Nie jesteś sam. Bóg o tobie pamięta. Jest nadzieja”.

Niech Maryja, Matka Boża Pocieszenia, promieniuje z tego pasierbieckiego sanktuarium swoimi łaskami na Wasze rodziny, parafie i środowiska. Niech wyprasza Wam siłę do wiernego trwania przy

Chrystusie, odwagę do dawania świadectwa wiary i nadziei.

A Wy bądźcie uczniami i apostołami – ludźmi, którzy otrzymane tutaj pocieszenie, pokój, nadzieję i łaskę zanosą do swoich rodzin oraz do środowisk, w których żyją, mieszkają i pracują.

Matko Pocieszenia, otaczaj swoją macierzyńską opieką wszystkich, którzy przychodzą do tego sanktuarium. Pocieszaj strapionych, umacniaj słabych, podnoś upadających, prowadź zagubionych i wypraszań nam wszystkim łaskę wytrwania w wierze aż do końca.

Maryjo, Matko Pocieszenia, módl się za nami. Amen.

<https://episkopat.pl/doc/251977.Czlowiek-w-swym-sercu-jest-spragniony-Boga-Homilia-wygloszona>